

Jacek Kwaśniewski

Poczucie winy w kulturze Zachodu

Refleksje nad książką Jean Delumeau

„Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII – XVIII w.”

Moim uwagom na temat książki Jean Delumeau towarzyszy streszczenie samej pracy (http://jacek.kwasniewski.eu.org/reviews/Delumeau_Grzech_i_strach.pdf). Czytelnik może wybrać, czy woli zacząć lekturę od poniższego tekstu - swego rodzaju krytycznego przewodnika po tym bardzo obszernym i wielowątkowym dziele, czy też zapoznać się wpierw z jego streszczeniem.

* * *

Jean Delumeau (ur. w 1923 r.) należy do grona najwybitniejszych współczesnych historyków francuskich. Zajmuje się kulturą i mentalnością średniowiecza oraz odrodzenia, specjalizuje w historii Kościoła i myśli Zachodu od XIV do XVIII wieku. W latach 1975 – 1994 był kierownikiem katedry Historii Kultury Religijnej w Collège de France. Recenzowana poniżej praca (pierwsze wydanie francuskie, 1983) jest środkową częścią jego fundamentalnej trylogii, której pozostałe części to „Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.” i „Skrzydła anioła. Poczucie bezpieczeństwa w duchowości człowieka zachodu w dawnych czasach”. Całość tworzy przejmującą wizję zachodniej cywilizacji późnego Średniowiecza i wczesnej nowożytności, naznaczonej pesymizmem, strachem, poczuciem winy i grzechu oraz poszukującej duchowego bezpieczeństwa.

W opinii Delumeau duchowni, zarówno katolicycy jak i protestanci byli dręczeni stałą obawą potępienia i znęcani poczuciem winy za popełniane grzechy. Przyczyną tego stanu ducha było bardzo pesymistyczne postrzeganie świata, który po pierwszym upadku miał być niczym innym jak padołem łez, ludzkość miała być od zarania skażona ogromem grzechu a Bóg bezlitośnie ścigał i karał grzeszników, tylko nielicznych dopuszczając do chwały zbawienia. Duszpasterze katolicycy i protestanci przekazywali ten pesymizm, strach i poczucie winy masom wiernych poprzez kazania, traktaty teologiczne, poradniki, liturgię, akcje misyjne, pieśni, itd. Kluczową w argumentacji Delumeau jest teza o świadomym (choć nie motywowanym czysto instrumentalnie) wykorzystaniu przez duchowieństwo w działaniach duszpasterskich uczucia strachu i poczucia winy. W konsekwencji tej wielowiekowej katechezy wykształciła się w Europie kultura winy. Jak pisze Delumeau we wstępie, „Żadna cywilizacja nie nadała takiej wagi i wartości poczuciu winy, jak to uczynił Zachód. Książka pokazuje ciężkie nadpoczucie winy w historii Zachodu, czyli wyolbrzymienie rozmiaru grzechu w stosunku do wymiaru wybaczenia.

Ta dysproporcja była brzemienne w skutki. Wizja groźnego Boga ścigającego bez litości grzeszników i gotowego zbawić tylko garstkę, pogrążając resztę ludzkości w wiecznych męczarniach piekła, spowodowała przesunięcie stosunku wobec Boga: od lęku przed Nim do strachu przed Jego Majestatem. Doktryna akcentująca grzech i znieprawienie ludzkości pociągnęła za sobą określony typ duszpasterstwa – duszpasterstwo strachu.”

W części pierwszej Delumeau przedstawia „masowy fakt kulturowy – głęboki pesymizm, który nazaczył naszą cywilizację, nawet w okresie Renesansu.” W części drugiej opisuje wykształcanie się doktryny grzechu od pierwszych wieków po wiek XVII, w tym wypracowanie definicji grzechu (wielka rola św. Augustyna), ich klasyfikację, ewolucję praktyki spowiedzi i pokuty, w tym przełomowy rok 1215, od kiedy istnieje obowiązek

corocznej spowiedzi i od kiedy datuje się wielki rozwój literatury „poradnikowej”. Sporo miejsca poświęca koncepcji grzechu pierworodnego i jego konsekwencjom (m.in. wieczne potępienie nieochrzczonych dzieci). Ewolucja doktryny i praktyki zmierzała do coraz silniejszego wpajania wiernym poczucia winy, co miało niepokojące konsekwencje w postaci pojawienia się syndromu chrześcijańskiej nerwicy, opisanego przez autora.

W części trzeciej Delumeau dokonuje szczegółowej analizy składników duszpasterstwa katolickiego i protestanckiego w wiekach od XV do XVIII, które ukazywało wiernym ogrom ich grzechów, bezlitosnego Boga-Sędziego, jedynie garstkę, która zostanie zbawiona oraz makabrę piekła i czyśćca, do których trafi większość ludzkości. Ten sposób nauczania miał w intencji wstrząsnąć masami wiernych i bardziej ze strachu przed Bogiem niż z miłości do Niego zmusić je do wejścia na drogę cnoty i porzucenia grzechu.

* * *

Książka „Grzech i strach, poczucie winy w kulturze Zachodu” jest dziełem, które wpisując się w pewien nurt historycznych badań nad Kościołem i mentalnością religijną tworzy wielką panoramę, zarówno co do badanego okresu jak i zakresu poruszanych problemów. Lektura tej książki rodzi cały szereg refleksji i pytań. Chciałbym się skupić na trzech sprawach. Jak należy odczytać główne tezy autora? Czy obraz zachodniego chrześcijaństwa okresu wczesnej nowożytności jest przedstawiony rzetelnie? Jak połączyć wyjątkową dynamikę rozwoju zachodniej cywilizacji z obrazem jej duchowego oblicza, ukazanym przez Delumeau?

Jest w zasadzie możliwe dwojakie odczytanie dzieła Delumeau. Pierwsze to obraz katolicyzmu (a także, choć w mniejszym stopniu, protestantyzmu) od późnego średniowiecza po schyłek wczesnej nowożytności, drugie to wizja daleko szersza, bo ukazująca konstytutywne elementy zachodniej cywilizacji tego okresu.

Nie ulega wątpliwości że chrześcijaństwo wpłynęło niesłychanie znacząco na kształt naszej cywilizacji. Czy jednak jego obraz zawarty w książce Delumeau jest rzetelny? Mówiąc o rzetelności mam na myśli pytanie, niemal powtórzone za autorem, czy praca ta nie wykrzywia obrazu historycznej rzeczywistości zachodniego katolicyzmu, czy koncentrując się na wiodącym temacie wykształcania poczucia winy i duszpasterstwie strachu nie tworzy obrazu zbyt jednostronnego.

Delumeau broni swej wizji wczesnonowożytnego katolicyzmu przed zarzutem jednostronności odwołując się do czterech rodzajów argumentów. Po pierwsze, wykorzystuje bardzo rozległą literaturę źródłową, co zresztą uczyniło jego dzieło tak obszernym. Na ośmiuset stronach fragmenty poświęcone rozważaniom podsumowującym, refleksjom bardziej teoretycznym niemal znikają w ogromnej masie cytatów.

Źródła wykorzystane przez Delumeau są rozmaite. Znajdziemy zbiory kazań, pieśni religijne, poradniki dla spowiedników, poradniki dla świeckich jak się przygotować do śmierci, listy duchownych do ich zwierzchników, opracowania naukowe, świadectwa współczesnych itp. Nikt nie zaprzeczy, że autor wykonał wielką kwerendę archiwalną i doskonale zna współczesną a także starszą literaturę naukową tego tematu.

Po drugie, jego tezy generalne wsparte są idącymi w tym samym kierunku wynikami osiągniętymi przez innych historyków. Szczególną wagę mają podobne opinie głoszone przez naukowców będących duchownymi (Ernest Sevrin). Po trzecie, Delumeau stara się pokazać, że już współcześni czasom przez niego opisywanym zwracali uwagę na nadmierne akcentowanie w katechezie katolickiej i protestanckiej wymiaru grzechu i winy, kosztem Bożej miłości i miłosierdzia. I wreszcie po czwarte, bodaj najciekawsze, podejmuje Delumeau próbę policzenia, ile miejsca w nauczaniu Kościoła, zwłaszcza w XV – XVIII

wieku zajmowała katecheza wpajająca poczucie winy i stosująca w tym celu metodę straszenia wiernych.

Jak zatem ocenić obraz teologii chrześcijańskiej i duszpasterstwa strachu pokazany przez Delumeau? Czy to, co pokazał jest dobrze wyważonym czy też w istotny sposób skrzywionym, bo zbyt jednostronnym obrazem tamtej rzeczywistości?

Popatrzmy po kolei. Jeśli idzie o materiały źródłowe Delumeau wykorzystał bardzo bogate zasoby archiwalne. W miarę lektury zacząłem odnosić wrażenie, że ma swoich ulubieńców, np. św. Bernardyna ze Sieny, których szczególnie lubi cytować. Ci ulubieńcy nadają zresztą książce specyficzny klimat, gdyż są to zwykle autorzy wyjątkowo mocno terroryzujący wiernych. Nie dokonałem szczegółowej kwerendy cytatów, ale wiele podrozdziałów, choć traktuje o szerokim spectrum zjawisk, bazuje na jednym lub dwóch wiodących autorach, cytowanych szczególnie często i omówionych szczególnie dokładnie. W trakcie lektury nie odnosiłem jednak wrażenia, że argumentacja Delumeau jest naciągana. Mimo to, zacząłem w końcu zwracać uwagę, na ilu autorów Delumeau powołuje się w kolejnych rozdziałach i podrozdziałach. Zwykle nie było ich bardzo wielu. Nie można z tego ukuć żadnego zarzutu, bo bogactwa źródeł nie sposób w pełni pokazać w tekście. Ale zabrakło mi w książce Delumeau (przynajmniej w polskim wydaniu) ukazania warsztatu historyka. Gdyby na końcu była bibliografia, indeks tematyczny, indeks nazwisk, przewodnik po literaturze wykorzystanej itd., mógłbym lepiej ocenić bazę źródłową poszczególnych części pracy. Bez tego pozostaje w pamięci uważnego czytelnika, obok podziwu dla bogactwa wykorzystanych źródeł, także mały znak zapytania.

Kolejnym argumentem, który przedstawia Delumeau na poparcie swego obrazu katolicyzmu są podobne lub identyczne konkluzje zawarte w pracach innych historyków. Niektórzy recenzenci wspominali z nutką krytycyzmu, że generalizacje Delumeau odnośnie katolicyzmu bazują głównie na źródłach francuskich i pracach historycznych traktujących o Francji. Nie wydaje się jednak, by różnice regionalne były tak wielkie, aby dane z innych części Europy mogły ujawnić zasadniczo odmienny ton katolickiego a także protestanckiego duszpasterstwa. Istnieje jednak szereg opracowań (m.in. Davida Rossa) oceniających krytycznie analizę źródeł, dokonaną przez Delumeau jako zbyt jednostronnie akcentującą ich pesymistyczny wydźwięk.

Co do opinii ludzi współczesnych czasom przez Delumeau opisywanym, które współbrzmia z jego twierdzeniami o naturze ówczesnego duszpasterstwa, mają one co najwyżej wartość uzupełniającą i tak je zresztą Delumeau traktuje. Nawiasem mówiąc, jest w jego książce wiele cytatów, także autorstwa duchownych owego okresu, którzy piszą wprost, że należy słuchaczami wstrząsnąć, czyli przestraszyć, aby zeszedli z drogi grzechu. Tyle że nie wiemy jak zważyć te stwierdzenia na tle całości duszpasterstwa tamtego okresu.

Delumeau był świadom problemu, że cytaty, choćby najliczniejsze, nie mogą przesądzić o ocenie dominującego tonu duszpasterstwa. Podjął zatem próbę analizy ilościowej. Zbadał nakłady dzieł religijnych na tle całej produkcji wydawniczej oraz zbiory kazań i pieśni religijnych pod kątem ich tematyki. Zdawał sobie sprawę, że przedsięwzięcie jest skrajnie trudne, nie od strony konceptualnej, ale warsztatowej, bo nie dysponował wystarczającymi środkami technicznymi i finansowymi. To, że mimo tych trudności, przedsięwziął taką próbę trzeba ocenić wysoko. To, że wyniki są prowizoryczne jest oczywiste i Delumeau tego nie ukrywał.

Przedstawione przez Delumeau wyniki nie pokazują zdecydowanej przewagi duszpasterstwa strachu. To o dominancie wpajającej poczucie winy albo zatrważającej i to o dominancie kojącej mniej więcej się równoważą. Delumeau wymienił kilka powodów, dla których sądzi, że jego wyliczenia odnośnie duszpasterstwa strachu są niedoszacowane. Nie potrafił jednak

ocenić liczbowo skali tego niedoszacowania. Dlatego jako ważne potraktował współbrzmiające z jego konkluzjami opinie innych historyków oraz ludzi współczesnych czasom opisywanym. W podsumowaniu napisał, że „w epoce klasycyzmu (XVII – XVIII wiek) duszpasterstwo Kościoła rzymskiego, rozpatrywane jako całość, stosując na zmianę i łącząc zachętę i groźbę, skłaniało się raczej w stronę tych ostatnich.”

Tak sformułowana konkluzja świadczy o skromności autora i sędzę, że zebrany przez niego materiał faktograficzny pokazuje coś więcej niż tylko kaznodziejską „skłonność”. Albowiem agresywny język duszpasterstwa miał głębokie korzenie doktrynalne, które zostały przedstawione wcześniej, w drugiej części książki Delumeau: pierwszy upadek ma wymiar kosmiczny, cała ludzkość w jego wyniku staje się potępioną rzeszą. Grzech śmiertelny to nieskończona zniewaga wyrządzona nieskończonemu majestatowi. Bóg jest straszliwym i bezlitosnym sędzią. Zbawionych będzie garstka i nie zmieni tego ani chrzest ani męka Zbawiciela. Piekło to wieczność niewyobrażalnych mąk.

To, że takie pesymistyczne odczytanie Dobrej Nowiny uznajemy teraz za błędne (mówi o tym także Delumeau) nie zmienia faktu, że było ono obowiązującą przez wieki wykładnią. Delumeau przekonująco pokazał, że duchowieństwu szczególnie intensywnie wpajano poczucie winy i grzechu. Tak uformowana duchowo elita stała się więc pasem transmisyjnym własnych lęków do mas.

To że język duszpasterstwa był niegdyś ostrzejszy mogę też potwierdzić na podstawie osobistych doświadczeń z ostatnich kilkudziesięciu lat, gdyż widzę i słyszę jak ewoluuje ku tonacji coraz spokojniejszej i kojącej. Kazania niegdyś brzmiały groźniej a księża ostrzej traktowali rygory pochówku katolickiego. Jeśli zaś cofnę się do wspomnień mojej matki z lat 30. dwudziestego wieku, proces łagodzenia języka kościelnego i wycofywanie się Kościoła z ambicji narzucania reguł postępowania w życiu codziennym są jeszcze wyraźniejsze. Skoro zatem ten trend mogę sam wyraźnie dostrzec na przestrzeni ostatnich 70 – 80 lat, to co pisze Delumeau o czasach wcześniejszych współgra z moimi doświadczeniami osobistymi.

To, że taki typ nauczania zyskał posłuch i brzmiał wiarygodnie tłumaczy Delumeau zbieżnością między jego pesymistycznym wydźwiękiem a ciągiem wielkich nieszczęść zbiorowych, które spadły na ludzi Zachodu począwszy od Czarnej Śmierci aż do końca okresu wojen religijnych. „Wydawało się, że kaznodzieje słusznie mówią – pisze Delumeau - iż człowiek jest winowajcą, i zapowiadają kary w tym świecie oraz w przyszłym”. To wyjaśnienie było dość często krytykowane jako naiwne, tak politycznie jak i z psychologicznego i teologicznego punktu widzenia (np. Wendy Doniger)

* * *

Przedstawiłem dotąd uwagi o książce Delumeau jako traktującej o katolicyzmie na poziomie doktrynalnym i duszpasterskim. Jest wszakże i drugie odczytanie tej książki, w pewnym sensie bardziej ambitne. Obraz przedstawiony przez Delumeau nie jest już wtedy tylko opisem chrześcijaństwa późnego Średniowiecza i wczesnej nowożytności na poziomie doktryny i duszpasterstwa, ale staje się obrazem konstytutywnych cech zachodniej cywilizacji tego okresu. Sam Delumeau nie był daleki od takiej interpretacji, gdy pisał we wstępie: „Książka pokazuje ciężkie nadpoczucie winy w historii Zachodu, czyli wyolbrzymienie rozmiaru grzechu w stosunku do wymiaru wybaczenia. Ta dysproporcja jest tematem niniejszej książki.” Tymi słowami wskazuje, że wykracza swą analizą poza opis pewnych tylko elementów religii i praktyki Kościoła. Sugeruje, że przedstawia coś więcej, mianowicie pewien sposób widzenia świata i postawę wobec rzeczywistości, charakteryzujące społeczeństwa europejskie *en bloc* w okresie od XIII do XVIII wieku.

W całej książce nie znalazłem wielu innych stwierdzeń tego typu. Jednak bogactwo wykorzystanego materiału, długi okres poddany analizie, przekonanie, że wnioski głównie z terenu Francji można rozciągać na całą Europę i pisarska swada spowodowały, że taka właśnie interpretacja zyskała na popularności. Obraz pokazany przez Delumeau jest wtedy generalizowany, staje się obrazem nowożytnego pesymizmu w ocenie człowieka i jego możliwości oraz obrazem powszechnych przekonań, religijnej proveniencji, o marności tego świata a następnie przeciwstawiany bardziej optymistycznym wizjom wczesnej nowożytności, choćby Ernsta Cassirera (np. Dariusz Zienkiewicz)

Aby przejście od pierwszego do drugiego sposobu odczytania książki Delumeau było prawomocne, należy wykazać, że elity Kościoła katolickiego i protestanckiego faktycznie wpoili trwałe poczucie winy masom wiernych i silny strach egzystencjalny. Że trwające przez wieki straszenie piekłem i Bożym gniewem było skuteczne, podobnie jak ukazywanie wiernych Kościoła w roli oprawców krzyżujących Jezusa swymi grzechami. Dopiero wtedy można generalizować, mówić o „nadpoczuciu winy w historii Zachodu” i zwykłym, ludzkim strachu przed Bogiem, który zastąpił pełen szacunku lęk wobec Jego autorytetu.

A jak było naprawdę?

Przeważająca część książki Delumeau traktuje o elitach Kościoła oraz warstwie, pobożnych, zamożnych i wykształconych świeckich. Odnośnie tych poziomów struktury społecznej konkluzje Delumeau są – w moim przekonaniu – zasadne, oczywiście z zastrzeżeniami, które opisałem wyżej. Co do reszty społeczeństwa, książka Delumeau nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony autor cytuje opinie duchownych tamtych czasów, bardzo sceptycznie oceniających religijne zaangażowanie wiernych, wskazujących na ich zadziwiającą obojętność na straszną prawdę o grożącym im potępieniu wiecznym. I to pomimo wciąż powtarzanych ostrzeżeń i gróźb płynących z ambon całego chrześcijańskiego świata. Z drugiej strony, pewne prawdy wiary były mocno wpojone, czego przykładem była opisana w książce szczególna dbałość mas chrześcijańskich o dopełnienie sakramentu chrztu i wiatyk. Że za tą dbałością krył się strach trudno zaprzeczyć. Ale równocześnie inne elementy straszącej katechezy nie zdołały nigdy pokonać oporu i przebić muru niechęci. Tak było z obowiązkiem corocznej spowiedzi. Wierni go spełniali, ale niezliczone relacje duchownych oraz kazania wskazują wyraźnie, że traktowali ten obowiązek jak brzemię i dopełniali go formalnie, mimo stale powtarzanych ostrzeżeń, że spowiedź niepełna, w praktyce najczęstsza w opinii duchownych, jest świętokradztwem, grzechem śmiertelnym, który pociąga za sobą potępienie wieczne. Strach zatem działał, ale była to głównie obawa przed doczesnymi konsekwencjami niespełnienia obowiązku (ostracyzm otoczenia, odmowa pochówku chrześcijańskiego itp.) a dopiero w dalszej kolejności – obawa wynikająca z poczucia grzechu i winy.

Na te sprawy zwracali uwagę krytyczni recenzenci, m.in. Bireley, Duffy, Langmuir, Norman, Powis, Ross, Stearns, Taylor. Stwierdzano, że Delumeau nie udowodnił, że poczucie winy, jeśli faktycznie istniało, było powszechne, że masy świeckie miały takie same przekonania i postawy jak elita religijna, której światopogląd Delumeau zrekonstruował. Formułowano opinię, że istnieje wielki i nieudowodniony przeskok od opisanej świadomości elity do stwierdzeń generalnych o „zbiorowym strachu” czy „zbiorowym kompleksie winy”. Peter Stearns pisał: „Ta historia, wiodąca od elit ku dołowi struktury społecznej, błędnie używa wielości świadectw dotyczących chrześcijańskich intelektualistów, by nas przekonać, że zwykli chrześcijanie też byli sparaliżowani strachem przed śmiercią i potępieniem”.

Inni krytycy zwracali uwagę, że Delumeau pominął wiele świadectw i interpretacji alternatywnych, że zignorował źródła pokazujące postawy bardziej pozytywne, że zbyt jednostronnie interpretował niektóre (np. *ars moriendi* czyli Przygotowania do śmierci). Choć

trudno przeczyć, że temat śmierci i życia wiecznego bardzo absorbował ludzi Średniowiecza i wczesnej nowożytności, nowsze badania pokazują także zasadniczo odmienne postawy zwykłych ludzi niż te, które sugeruje teza Delumeau o zbiorowym strachu i kompleksie winy.

Większość krytyków generalizującego odczytania dzieła Delumeau atakowała raczej jedną z możliwych interpretacji tej książki niż ją samą. Choć trzeba przyznać, że talent pisarski Delumeau w połączeniu z ogromem przedstawionego materiału robią na czytelniku ogromne wrażenie i myśl, że autor odsłania podstawowe parametry zachodniej kultury nowożytnej nasuwa się w czasie lektury niemal mimowolnie.

Prawda o katolicyzmie wczesnej nowożytności, w tym także o jego wpływie na mentalność religijną jest jednak nieco bardziej złożona niż zdaje się sugerować Delumeau i szerokie interpretacje jego dzieła. Recepcja doktryny na poziomie mas była zapewne wybiórcza. Jej część zatrwająca musiała być instynktownie i słusznie odrzucana w imię zdrowia psychicznego. Nerwica chrześcijańska, opisana przez Delumeau (dewiacja, która ogniskuje posłanie chrześcijaństwa na przypominaniu o grzechu i zawiąza się do narzędzia walki z grzechem) atakowała głównie elity duchowne, choroba skrupułu (nerwica natręctw - bezpodstawny lęk, który zadreca umysł i każe mu się wszędzie obawiać grzechu i ciągle się obwiniać) – pobożne elity świeckie. Większość społeczeństwa traktowała groźby rzucane z ambon chyba podobnie jak palacze traktują groźby zamieszczane na pudełkach papierosów: są chyba prawdziwe, ale po co o nich myśleć. Chrzest łatwo zaakceptowano, bo traktowano go jako naturalne i uroczyste wkroczenie do społeczności Kościoła a jego sens doktrynalny pozostawiono księżom. Wiatyk, przy pomocy którego miejscowy proboszcza mógł wymazać grzechy leżącemu na łożu śmierci, był ucieczką przed prawdopodobnie groźniejszym procesem pośmiertnym, wśród obcych i chyba bardziej surowych sędziów niebieskich. Masy chrześcijańskie trochę się bały, miały stosunkowo niewielkie poczucie winy i starały się za dużo o swej winie nie myśleć. Niektóre sakramenty traktowały jako zabezpieczenia, inne wypełniały czysto formalnie. To co głosili księża z ambony, zwłaszcza groźby i przerażające wizje brano w nawias specyfiki ich profesji i w ten sposób rzucane gromy traciły siłę oddziaływania.

Na każde z powyższych przypuszczeń odnośnie religijności mas znajduję potwierdzenie w źródłach historycznych opisanych przez Delumeau. Ale jakże daleko ten obraz odbiega od wizji naszej cywilizacji przygniecionej poczuciem winy i własnej grzeszności! Jest to raczej cywilizacja, która znajduje się u progu odkrycia alternatywnego światopoglądu wobec dominującego przez tysiąc lat chrześcijaństwa. Kościół, tak katolicki jak i protestancki, przeży więc jeszcze, póki co, doktrynalno – duszpasterskie muskuły obu reform, ale wkraczająca z Oświeceniem laicyzacja elit puka już do drzwi a masy, jak zwykle bardziej konserwatywne ideologicznie, są co prawda z Kościołem, ale jego nauczanie przyjmują coraz bardziej selektywnie. Oba te procesy są zapowiedzią coraz szerszej sekularyzacji, rozumianej jako odchodzenie od tradycyjnych, zinstytucjonalizowanych form adoracji transcendencji.

* * *

Obraz mentalności religijnej społeczeństwa europejskiego okresu późnego Średniowiecza i wczesnej nowożytności, zaproponowany przez Delumeau, bez względu na to czy przychylimy się do interpretacji węższej (obraz elit i duszpasterstwa) czy też szerokiej (obraz całego społeczeństwa owładniętego strachem i poczuciem winy), czy wreszcie do wersji jaką zaproponowałem powyżej (elity ogarnięte strachem i w poczuciu winy, zaś reszta społeczeństwa coraz selektywniej słuchająca Kościoła) stawia na porządku dziennym pytanie jak połączyć w jedną, wzajemnie tłumaczącą się całość, wyjątkową dynamikę zachodniej cywilizacji tego okresu z obrazem jej duchowego oblicza?

Tym pytaniem włączamy się do debaty o miejsce i rolę chrześcijaństwa w tworzenie zachodniej cywilizacji. Nie miejsce tu oczywiście na szersze rozwinięcie tego tematu, ale spróbujmy zasygnalizować kilka spraw. Budzące wstrząs u współczesnego czytelnika, a czasem i rozbawienie, restrykcyjne podejście Kościoła do spraw seksu, opisane szczegółowo przez Delumeau, nabrało nowego wigoru wraz z decyzją IV Soboru Laterańskiego (1215) o obowiązku corocznej spowiedzi. Otóż nie można ocenić tej decyzji i jej konsekwencji pomijając pojawienie się w tym czasie unikalnego w skali światowej europejskiego wzorca małżeństwa (European Marriage Pattern, EMP), na który składał się faktyczny celibat części kobiet i stopniowe opóźnianie wieku małżeńskiego. EMP obniżył tempo przyrostu naturalnego i miał wielki udział w realizacji fenomenu europejskiego (zakończona sukcesem pogoń zacofanej jeszcze w X wieku Europy do pozycji światowego lidera gospodarczego, militarnego i geopolitycznego). Zwraca też uwagę fakt, że wraz z okrzepnięciem EMP w wieku XVII-XVIII uwaga duszpasterzy na restrykcje seksualne znacznie osłabła.

Czytając w książce Delumeau o stanowisku Kościoła w sprawie potępienia procentu nie można abstrahować od szerszej kwestii, podejścia różnych cywilizacjach basenu Morza Śródziemnego do wczesnokapitalistycznej fazy rozwoju. Procent, czyli tzw. grzech lichwy, potępiany od późnej starożytności, stał się jednym z wiodących tematów duszpasterstwa w wiekach XIII i XIV, ale doktryna i Kościół okazały się na tyle elastyczne, by zaakceptować już od wieku XV ten istotny instrument finansowy. Podobnej ewolucji nigdy nie udało się osiągnąć w sąsiadującym z Europą islamie.

Patrząc na gromy rzucane z ambon na grzeszników i straszenie trzody chrześcijańskiej ogniem piekielnym trzeba umieścić to duszpasterstwo w szerszym kontekście, trwającej przez wieki, polityki Kościoła zmierzającej do temperowania i kanalizowania chronicznej agresji Europejczyków. Pokoje boże, krucjaty, Watykan jako arbiter i mediator królów oraz duszpasterstwo strachu to różne elementy tej samej strategii. Aczkolwiek nie można opisanego przez Delumeau duszpasterstwa wywodzić wyłącznie z doczesnych motywacji ani sprowadzać wyłącznie do narzędzia pacyfikowania endemicznej agresji, funkcje te były de facto realizowane. Być może przy okazji, ale jednak...

* * *

Na sam koniec, refleksja osobista. Książka „Grzech i strach” okazała się jedną z większych przygód intelektualnych. Wpierw przytłoczyła mnie lawiną kaznodziejskiej agresji i wspierającej ją teologii. Przerwałem lekturę, by sprawdzić, co teraz Kościół ma do powiedzenia o grzechu pierworodnym, potępieniu, piekle... Ale Katechizm nie przyniósł spodziewanej ulgi. Korpus doktrynalny wydał mi się niezmienny i jedynie fragmenty, współcześnie najbardziej kontrowersyjne, zostały jakby przemilczane. Właśnie przemilczane a nie porzucone. Kolejni teologowie, do których sięgnąłem też nie pomogli.

Na szczęście chrześcijaństwo to także ks. Wacław Hryniewicz. W jego tekstach odnajduję Chrystusa, o którym opowiadała mi moja mama, Chrystusa, który pochyla się nade mną z miłością, ogrzewa chłodne serca, uspokaja i daje nadzieję. Po Hryniewiczu mogłem już bez strachu spojrzeć w oczy chrześcijaństwu grózb i strachu, zrozumieć jego historyczne uwarunkowania, co ostatecznie przepędziło demony dawnego kaznodziejstwa.